

## Przepraszam, czy tu szukają przodków?

Rozmawiają Łukasz Bielecki i Maciej Głowiak



**Maciej Głowiak:** *Ile to już właściwie czasu minęło, od kiedy się poznaliśmy?*

**Łukasz Bielecki:** Niemal 10 lat. Pracowaliśmy, jak się okazało, „przez ścianę”, choć w trochę innych instytucjach. Kiedyś znalazłeś w sieci wstępne wyniki indeksacji kilku wielkopolskich parafii, które tam umieściłem, i napisałeś do mnie. Kilka dni później spotkaliśmy się osobiście.

**MG:** *Pamiętam tamten czas. Ja stawiałem pierwsze kroki w genealogii, na której Ty już wtedy „zjadłeś zęby”. Przeczesałem Internet w poszukiwaniu nazwisk przodków i przypadkiem natrafiłem na indeksy Poznań Project. Listy ślubów w poszczególnych parafiach były uporządkowane według nazwisk pana młodego i imion małżonków. I pomyślałem sobie wtedy, że facet robi genialną robotę, ale robi ją w zupełnie zły sposób... Nazwiska były przeinaczone, brakowało wyszukiwarki. Powiedz, co Cię właściwie skłoniło do rozpoczęcia projektu?*

**ŁB:** Odkąd rozpocząłem użytkowanie Internetu, a więc od roku 1995, miałem kontakty ze środowiskami genealogów polonijnych, czyli krótko mówiąc potomkami emigrantów z Polski, którzy teraz, często w trzecim czy czwartym pokoleniu, starają się odkrywać swoje korzenie. Dość szybko się zorientowałem, że w dokumentach, jakimi te osoby dysponują, nazwa Poznań czy też z niemiecka Posen jest synonimem całej Wielkopolski pod zaborem pruskim, czyli Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Nazwa Poznań pojawiała się na listach pasażerów statków wiozących emigrantów do Ameryki, w dokumentach amerykańskich jako miejsce pochodzenia i w wielu innych kontekstach. Niektórzy mylnie zakładali, że przodkowie pochodzili w takim razie z samego Poznania i poszukiwali ich chrztów w poznańskich parafiach, oczywiście bez rezultatu.

**MG:** *Musiło być to dla nich nie lada zaskoczeniem, że Posen oznacza tutaj nie tylko Poznań, ale i Poznańskie. Przez takie rzeczy na pewno można zrazić się do dalszego poszukiwania przodków...*

**ŁB:** Co więcej, spotykałem nawet potomków polskich emigrantów z Poznańskiego, którzy przyjeżdżali specjalnie do Polski i w naszym Archiwum Państwowym próbowali znaleźć dokumenty na temat swoich przodków pochodzących z Posen – i byli odsyłani z kwitkiem wobec niemożności ustalenia dokładnej miejscowości czy parafii pochodzenia. Inni oczywiście z góry już zdawali sobie sprawę z dwuznaczności tego określenia, ale musieli dojść do wniosku, że odnalezienie kogoś w dokumentach metrykalnych całego Księstwa jest niewykonalne, w każdym razie dla pojedynczego genealoga.

**MG:** *I wtedy zaświtał Ci w głowie pomysł, że mógłbyś im jakoś pomóc?*

**ŁB:** Kiedyś przeczytałem, że w Wielkiej Brytanii stworzono bazę danych z informacjami ze ślubów zawartych chyba w Londynie, czy nawet na jakimś większym obszarze na przestrzeni długiego okresu, co pozwala prześledzić dzieje zamieszkałych na tym terenie rodzin. Przyszła mi do głowy wtedy myśl, że podobne podejście mogłoby raz na zawsze rozwiązać problem ustalenia miejsca pochodzenia tych wszystkich, którzy w papierach w rubryce POCODZENIE mają wpisane Poznań. Gdyby spisać podstawowe dane o osobach zawierających śluby w całym Wielkim Księstwie Poznańskim na przestrzeni dwóch pokoleń i stworzyć wspólną bazę danych z wyszukiwarką, to po wpisaniu do takiej wyszukiwarki imion i nazwisk konkretnej pary, która na przykład wyjechała potem do Ameryki, otrzymalibyśmy nazwę parafii, skąd pochodziła panna młoda, i rok, kiedy zawarto małżeństwo. Dla potomków takiej pary byłby to przełom w poszukiwaniach, pozwalający na ich kontynuację już na terenie Polski.

**MG:** *I tak też się stało. Był rok 2000, skrzyknąłeś paru ochotników, ustaliłeś format indeksów i zaczęło się...*

**LB:** Po ogłoszeniu inicjatywy na genealogicznych listach dyskusyjnych napłynęło kilkadziesiąt zgłoszeń osób chętnych do udziału, niemal wyłącznie z grona Polonii. W tamtych czasach spisywało się dane z czytnika mikrofilmów do zeszytu, a poza Polską można było korzystać tylko z materiałów zmikrofilmowanych przez Kościół Mormonów.

**MG:** *Pamiętam, że kiedy kilka lat później natrafiłem na Poznan Project, podstawową różnicą między nim a innymi projektami indeksacyjnymi było jasne sprecyzowanie ram czasowych i terenu, z którego pochodzą dane. Kryterium geograficzne było oczywiste, ale dlaczego w pierwszej wersji ograniczyłeś lata indeksów akurat do okresu 1835–1884?*

**LB:** Oszacowałem, że zebranie ślubów z 50 lat wystarczy, aby z każdej rodziny znalazł się tam zapis o małżeństwie choćby jednego pokolenia. To było ważne, aby nie pominąć żadnej rodziny, której mogliby szukać użytkownicy bazy danych. Konkretny zakres lat wziął się stąd, że od mniej więcej roku 1870 coraz większa była emigracja ludności Wielkiego Księstwa do Ameryki. Jeśli wyjeżdżały młode małżeństwa, to zakładałem, że ślubowały w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Jeśli wyjeżdżali kawalerowie i panny, to była szansa, że znajdzie się w bazie danych śluby ich rodziców około połowy XIX wieku lub trochę wcześniej – o ile oczywiście w dokumentach amerykańskich podano gdzieś imiona ich rodziców. Niestety nie zawsze tak się działo, dlatego najtrudniej odnaleźć pochodzenie osób, które wyemigrowały samotnie i nigdzie nie podały imion rodziców.

**MG:** *Później stale rozszerzaliśmy ramy czasowe projektu – najpierw do lat 1820–1889, a ostatecznie na cały XIX wiek. Zakładając, że prędzej czy później będziemy mieli kompletny zbiór XIX-wiecznych małżeństw z terenu Wielkopolski, właściwie powinniśmy być w stanie znaleźć dowolną parę, znając jedynie nazwiska lub imiona pary młodej.*

**LB:** Też mi się tak wydawało na początku. Coś takiego nawet napisałem w artykule, który miał zachęcać do włączania się w projekt osoby chcące się podjąć indeksacji. Rzeczywistość okazała się nieco bardziej skomplikowana. Można to wykazać na przykładzie tych obszarów Wielkopolski, a jest ich niemało, gdzie indeksacja kompletu parafii na sporym terenie już się zakończyła. Rzecz jasna odnajduje się tam śluby większości par zamieszkujących niegdyś dany rejon, ale zawsze prędzej czy później natrafia się na jakies trudne do odszukania małżeństwo.

**MG:** *Wiem coś o tym...*

**LB:** Jak chyba każdy z nas. Zwłaszcza w pierwszej połowie XIX wieku na porządku dziennym było przekształcanie nazwisk, używanie ich zamiennie z przydomkami czy przezwiskami, po prostu kształtowanie się nazwisk ludności chłopskiej jeszcze się wtedy nie zakończyło. Do tego dochodzą pomyłki zapisujących te śluby, a nawet – można to wykazać czasem z dużą pewnością – zapominano rejestrować jakiś drobny odsetek ślubów. Chyba dopiero wprowadzenie rejestracji cywilnej w roku 1874 ostatecznie dało pewność, że wszystkie małżeństwa były odąd zapisywane w aktach. W końcu wreszcie, różne zawieruchy dziejowe spowodowały zaginięcie pewnej części ksiąg metrykalnych i ta część dokumentacji historii naszych rodzin przypuszczalnie jest już nie do odtworzenia – rodzi to też w konsekwencji braki w naszej bazie.

**MG:** *Zdarzają się też i zaskakujące historie związane z wyszukiwaniem. Jak pamiętasz, od początku swojej przygody z genealogią szukałem małżeństwa mojego przodka, Gabriela Zajączka z Kostrzyna, który pojawia się tam jednak dopiero w pierwszych latach XIX wieku. Zakładałem, że pochodził po prostu z innego rejonu Wielkopolski i prędzej czy później trafię na jego ślub w innej miejscowości – oby tylko już w XIX wieku, czyli w latach objętych przez Poznan Project. Przez kilka lat wpisywałem nazwisko Zajączek do wyszukiwarki i bezskutecznie szukałem przodka. Pewnego razu coś mnie tknęło i pozostawiłem jedynie nazwisko panny młodej. Okazało się, że w 1803 roku tuż przy granicy Wielkopolski ze Śląskiem (na szczęście jeszcze po „naszej” stronie) ślub brał Gabriel Haase z Józefą Thamm. Hase to po niemiecku ‘zajac’... Cała reszta danych wyczytanych z aktu zgadzała się. I jak teraz o tym myślę, to pewnie przez te parę lat po prostu mijałem ten ślub przy przeglądaniu wyników.*

**LB:** Tak, to dobry przykład na zmiany nazwisk, które w tamtych czasach nie wiązały się nawet z żadną specjalną urzędową procedurą, tylko po prostu ktoś zaczął funkcjonować pod nowym nazwiskiem czy przydomkiem i ten przydomek się „przyjmował”. W przypadku Twego przodka zaczął on funkcjonować w otoczeniu czysto polskim. Należy pamiętać, że przybył z obszaru kulturowo mocno niemieckiego do czysto polskiego Kostrzyna i być może porzucił swe niemieckie nazwisko na rzecz spontanicznie przyjętego dosłownego tłumaczenia. Pamiętasz też, że odkryliśmy w Kostrzynie mieszkających tam Żydów o nazwisku Haase. Może Gabriel, chcąc się wtopić w społeczność polską, nie chciał pozostawiać wątpliwości co do tego, że jest chrześcijaninem i tym chętniej spolszczył nazwisko.

**MG:** *Byłem bardzo zdziwiony, widząc zapisanego gotykiem w jakimś spisie w Kostrzynie Mojżesza Haase. Pierwsze o czym pomyślałem, to że może jedni i drudzy mają ze sobą coś wspólnego. I wiesz, nawet przejrzałem jeszcze raz księgi metrykalne w poszukiwaniu nazwiska Haase, a dopiero później przyszło olśnienie, że kostrzyńskich Żydów raczej w katolickich księgach nie znajdę... To w każdym razie ciekawy przypadek z naszym projektem w tle. A Tobie zdarzyły się jakieś nieoczekiwane wyniki poszukiwań w bazie?*

**LB:** Zmiany nazwisk, o których wspominasz w przypadku Zajączków, następowały na wiele sposobów, często także na skutek pomyłek księży. Znam przypadki, kiedy nazwiskiem stawało się drugie imię lub przydomek świętego, którego imię nosiła dana osoba. Pewnie tak wpisano to do aktu chrztu, którym legitymował się delikwent, sam może nawet niepiśmienny. W ten sposób pod Obornikami powstało nazwisko Ewangelista. Protoplasta tej rodziny miał na imię Jan, w akcie chrztu wpisano Joannes Evangelista, pewnie dla podkreślenia, który to święty Jan jest patronem dziecka. Z jakichś przyczyn jego potomkowie porzucili nazwisko wcześniej noszone, a zaczęli się posługiwać tym przydomkiem, który „oddzielił” się od patrona, a przyłączył do rodziny.

**MG:** *Takich Janów Kapistranów, Janów Nepomucenów czy Józefów Kalasantych spotyka się w księgach całkiem sporo. Często przyjmujemy, że były to drugie imiona tych osób w dzisiejszym ich znaczeniu i tak zapisujemy je w swoich drzewach genealogicznych. A tak naprawdę dla księdza miało większe znaczenie, który święty miał być patronem dziecka. No i kiedy taka osoba miała obchodzić imieniny. Chyba zresztą rocznice związane z imieniem były kiedyś nawet ważniejsze niż data urodzin. Tej ludzkie często nie pamiętali...*

**LB:** Do dat urodzenia i kwestii wieku podchodzono faktycznie z pewnym lekceważeniem, bo tak naprawdę precyzyjne ustalenie wieku do niczego nikomu nie było potrzebne. Wbrew temu co dziś się o tym sądzi, w XIX wieku mało kto tak naprawdę pamiętał rok, w którym się urodził. Katolicy wiedzieli, tak jak mówisz, kiedy obchodzą imieniny, a ponieważ te często przypadają blisko urodzin, więc nic dziwnego, że w księgach metrykalnych i późniejszych księgach meldunkowych aż roi się od błędów. W tych ostatnich rok ustalano, prawdopodobnie odejmując od chwili wpisu wiek, jaki dana osoba dla siebie podawała, a dzień i miesiąc brano z deklarowanych urodzin. Dlatego też widzimy częste przypadki różnic w dacie urodzenia o rok lub więcej. Nie wspominając już o wieku małżonków w aktach ślubu czy deklarowanym wieku zmarłych, bo ten często określany był na oko.

**MG:** *Masz rację, posiadając tylko akt zgonu przodka, ciężko odnaleźć jego akt urodzenia. I nie tylko o datę tutaj chodzi, ale przede wszystkim o miejscowość. Bez takich baz jak Poznan Project czy BASiA większości z naszych „zaginionych” przodków w ogóle byśmy nie odszukali w tym morzu zapisów. Kiedy sam rozpoczynałem swoją przygodę z poszukiwaniem przodków w archiwach, konieczne było żmudne przerzucanie dziesiątek – o ile nie setek – ksiąg metrykalnych. Limity zamówień do pięciu jednostek w Archiwum Państwowym też nie pomagały, bo poszukiwania trzeba było rozłożyć na wiele dni, chociaż większość akt była już zgromadzona w archiwum, a pomocą służyli bardziej doświadczeni znajomi z for dyskusyjnych – wtedy jeszcze GENPOL-u. Kiedy Ty rozpoczynałeś przygodę z genealogią, musiałeś pewnie liczyć głównie na siebie, a część akt była cały czas na parafiach. Jak wyglądały poszukiwania w latach dziewięćdziesiątych?*

**LB:** Badanie historii mojej rodziny zaczynałem na Pałukach i Krajnie, wtedy jeszcze sporo akt było u proboszczów, Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie mieściło się w katedralnej wieży i dysponowało może jedną czwartą obecnego zasobu. Jeszcze jako student zjeździłem te tereny rowerem, za jednym zamachem poznając strony rodzinne przodków i badając księgi parafialne. Zdarzało się jeszcze wtedy spotykać osoby pamiętające czasy około I wojny światowej, a w Dulsku pod Inowrocławiem rozmawiałem z panem, który jako dziecko znał moich praprapradziadków.

**MG:** *Zazdroszczę Ci. Ja zabrałem się za to o parę lat za późno.*

**ŁB:** Takie są bonusy wczesnego zainteresowania się historią rodziny, kto zabierze się do tego na emeryturze, będzie niestety rozpoczynał z tym, co sam zapamiętał. Oczywiście od samego początku równoległe odwiedzałem też archiwa, w ramach opracowywania dziejów rodziny z Krajny i Pomorza zdążyłem jeszcze też pojechać do Regensburga – tam po II wojnie światowej trafiły katolickie księgi metrykalne z tych terenów, zarekwirowane przez hitlerowców i wywiezione do Rzeszy. Wtedy nie było jeszcze wiadomo, że w roku 2000, po latach negocjacji, Niemcy w końcu oddadzą oryginały ksiąg i trafią one do naszych archiwów kościelnych. Aż do tej chwili wszystkim potomkom rodzin z Kaszub i Pomorza pozostawała jedynie wycieczka genealogiczna do Bawarii.

**MG:** *Przynajmniej miałeś ciekawą wycieczkę do Niemiec. Od tego czasu dużo się zmieniło. Teraz genealogia stała się modna, a nowi poszukiwacze rodzinnych korzeni dostają do dyspozycji gotowe bazy danych i fora z darmowymi tłumaczeniami. Nie masz wrażenia, że badania genealogiczne stały się dla wielu czysto odtwórczą pracą? Wystarczy wpisać swoje nazwisko do wyszukiwarki albo wręcz skopiować rezultaty czyjejś pracy do swojego drzewa i wszystko jest gotowe? Wiele osób idzie po prostu na skróty. Taka zabawa nie cieszy już chyba tak bardzo jak własnoręczne „wygrzebanie” z dziesiątek ksiąg zaginionego przodka?*

**ŁB:** Oczywiście, podobnie jak autorzy herbarzy w XIX wieku, osoby indeksujące księgi metrykalne w XXI wieku zawsze wykonywali i wykonują jakąś pracę za innych. I tak samo jak z dawnymi herbarzami, tak i z dzisiejszymi bazami danych można pracować po dyletancku i bezkrytycznie. Można też wykorzystywać je w fachowy sposób, pamiętając, że zgromadzona tam informacja musi podlegać zwykłej krytyce źródeł. Użytkownik nie może się nigdy poczuć zwolniony od samodzielnej oceny pozyskanych danych. Doświadczony genealog z tych samych materiałów dostępnych w sieci zbuduje znacznie solidniejsze opracowanie niż osoba pozbawiona doświadczenia. Zatem ważniejsze niż to, jakich narzędzi się używa, jest właściwe, bo podbudowane wiedzą, podejście do informacji, jaką opracowujemy na potrzeby swego „drzewa”. Oczywiście wciąż uzupełniane bazy takie jak Poznan Project znacznie w tym pomagają.

**MG:** *Uzupełnienie Poznan Project to pewnie jeszcze kwestia kilku lat pracy, ale wyobraźmy sobie, że pewnego dnia stwierdzisz, że ta praca została ukończona, a w bazie znajdują się wszystkie dostępne dane. Spocznieś na laurach czy też weźmiesz się za kolejny projekt?*

**ŁB:** Prace nad bazą Poznan Project będą jeszcze jakiś czas postępować, w digitalizacji są obecnie akta pruskich urzędów stanu cywilnego z całej Wielkopolski, a do tej pory zindeksowaliśmy tylko drobną ich część. Trzeba jeszcze dokończyć zasób metrykaliów katolickich i ewangelickich. Co ciekawe, cały czas odnajdują się też akta uznawane dotąd za zaginione. Nie jest tego oczywiście wiele, niemniej jednak od czasu do czasu zdarza się miła niespodzianka.

**MB:** *O, to bardzo ciekawe. Na pewno jest to nadzieja dla osób, które uznały, że już nic nie da się zrobić z dalszymi poszukiwaniami, bo brakuje akt.*

**ŁB:** Dla przykładu, ostatnio w Archiwum Archidiecezjalnym w Gnieźnie został zidentyfikowany komplet duplikatów ksiąg ewangelickich ze Żnina dla lat sprzed powstania USC. Same księgi tamtejszej parafii ewangelickiej faktycznie zaginęły, ale odnalezienie duplikatów będzie z pewnością przełomem dla sporego grona osób mających przodków w tej miejscowości.

**MG:** *Wróć jednak do mojego pytania, bo rozmawialiśmy kiedyś o projekcie związanym z wyszukiwaniem i lokalizacją miejscowości w Wielkopolsce. Wiele osób o to pyta.*

**ŁB:** Tak, ten projekt „Nazwy Miejscowości Wielkopolski” jest faktycznie bardzo kuszący. Praktycznie każdy, kto poszukuje swych korzeni w naszym regionie, a przynajmniej w części leżącej w dawnym zaborze pruskim, napotyka na problem dopasowania nazw niemieckich pochodzących z różnych czasów. Trzeba pamiętać, że niektóre miejscowości nosiły dwie lub nawet trzy rozmaite nazwy niemieckie w różnych okresach, bo w miarę postępu germanizacji pewne początkowe, powierzchowne zniemczenia wydawały się zaborcy zbyt słowiańskie. Kiszkowo sami Niemcy nazywali początkowo tak jak Polacy, potem zniemczyli na Kischkowen, by wreszcie za czasów Bismarcka przechrzcić je na całkiem nowe Welnau. Dla celów genealogicznych warto by uporządkowanie tego całego galimatiasu połączyć z bazą danych przynależności do parafii i urzędów stanu cywilnego.

**MG:** *Jakie problemy z tymi miejscowościami czekają na drodze do realizacji takiego projektu? Część miejscowości została włączona w skład okolicznych większych wsi czy miast, a część po prostu zniknęła w mrokach dziejów. W trakcie własnych badań natrafiłem na kilka takich przypadków. Choćby młyn na Lubieszce koło Siedlemina nazywany Szypioły, a związany prawdopodobnie z nazwiskiem Szyp (później Sip), z którego pochodziła część moich przodków. Zniknął wraz z zabudowaniami w początkach XIX wieku i obecnie nie ma po nim śladu. Odnalezienie takich miejscowości wymagałoby analizy starych map i porównywania wielu XIX-wiecznych i starszych źródeł. Jak właściwie podejść do takiego projektu spisywania starych miejscowości i z jakich materiałów można korzystać?*

**ŁB:** Musimy rozdzielić projekt na poszczególne powiaty i zachęcić osoby dobrze znające dany teren do zajęcia się osobno każdym małym obszarem. Tak jak mówisz, trzeba zebrać stare mapy, na szczęście można dziś znaleźć w Internecie mnóstwo dobrej jakości skanów XIX-wiecznych map topograficznych...

**MG:** *O tych mapach pisałem w poprzednim Roczniku. Jest ich faktycznie sporo i – tak jak mówisz – często są bardzo dobrej jakości.*

**ŁB:** Właśnie, i bazując na tych mapach, w powiązaniu z informacjami zawartymi w spisach miejscowości, zarówno polskich, jak i niemieckich, da się, mam nadzieję, każdą miejscowość zlokalizować i odpowiednio opisać. Na koniec pozostaje jeszcze stworzenie sprawnej wyszukiwarki do uzyskanej w ten sposób bazy danych, ale to już mamy w naszym „Gnieździe” dobrze opanowane!

**MG:** *Nie ukrywam, że wyszukiwarka będzie tutaj najmniejszym problemem. Na pewno mniejszym niż opracowanie tych wszystkich danych, o których wspominasz. Projekt w każdym razie zapowiada się bardzo interesująco i myślę, że będziemy wracać do tej rozmowy wielokrotnie. Być może za kilka lat będziemy w stanie w którymś z kolejnych Roczników WTG podsumować projekt podobnie jak dzisiaj Poznan Project.*

**ŁB:** Też mam taką nadzieję i zapraszam wszystkich chętnych do współpracy!